

Ropa dzieckiem kryzysu

PAWEŁ PIETKUN

Na ile niestabilne i bijące rekordy wszech czasów ceny ropy naftowej wpłynęły na kłopoty amerykańskich banków? I czy stały za wzrostami cen kraje OPEC od dawna skłócone z Ameryką – największym konsumentem paliw kopalnych?

Wzrastające ceny ropy naftowej doprowadziły do niewypłacalności część amerykańskiego społeczeństwa. Społeczeństwa przyzwyczajonego do wygody i rozrzutności. Obywateli kraju, w którym nawet po gazetę do kiosku jedzie się spalającym litry benzyny samochodem. Biedniejący obywatele nie chcieli zrezygnować z wygody – zamiast tego zrezygnowali ze spłacania kredytów. Tych największych, bo hipotecznych. Wpadając w spiralę długów pociągali za sobą banki – i to te największe. System naczyń połączonych wywołał niepokoje i panikę inwestorów na największych giełdach papierów wartościowych świata – w Tokio, Londynie, Moskwie. Ten sam niepokój pojawił się na giełdach towarowych – ceny ropy zaczęły rosnąć napędzając pozostałe ceny w globalnej gospodarce. Początek października 2008 r. to kolejny etap „wielkiego kryzysu” na międzynarodowych rynkach finansowych – teraz już coraz częściej porównywanego przez ekonomistów do „wielkiego kryzysu” lat 30. ub. wieku. Co więcej – już po względnej stabilizacji cen paliwa na poziomie niemal 100 dolarów za baryłkę – najnowsze doniesienia mówią o kolejnym wzroście cen. Tym razem winę ponoszą za to amerykańscy kongresmeni, którzy najpierw odrzucili plan ratunkowy Paulsona mający ratować amerykański sektor bankowy, zaś teraz mówią, że zamierzają go ocalić.

I tak baryłka lekkiej ropy WTI na NYMEX w Nowym Jorku w dostawach na listopad, w handlu elektronicznym, zdrożała 1 października o 1,60 dolarów, czyli 1,6 proc., do 102,24 dolarów. Na koniec września, zaraz po odrzuceniu planu Paulsona, ropa staniała aż o 10,52 dolarów, czyli 9,8 proc., do 96,37 dolarów za baryłkę, i był to największy spadek procentowy od 15 listopada 2001 r.

Banki ciągną ropę

Ale przecież nie zawsze cena ropy oscylowała w przedziale 100-150 dolarów za baryłkę. Jeszcze rok temu była to jedna piąta obecnej ceny. Faktycznie pierwsze wzrosty cen pojawiły się dzień po pierwszych komunikatach o zagrożonej płynności największych

banków świata. Dalej sytuacja potoczyła się błyskawicznie.

Najpierw Międzynarodowa Agencja Energii obniżyła prognozy zużycia ropy na świecie na 2008 r., spadek popytu motywując wysokimi cenami tego surowca. MAE zredukowała szacunki zapotrzebowania na ropę w tym roku o 390 tys. baryłek dziennie, do 86 mln baryłek dziennie. Jednocześnie Agencja przekonywała, że wzrost cen ropy nie wynika z jej deficytu na rynku. Wprost przeciwnie – z raportów MAE wynikało, że rynek jest zapatrywany w surowiec w wystarczającym stopniu. Według ekspertów Agencji, dane i prognozy wskazywały na to, że na rynku paliwowym powinna wystąpić nadwyżka surowca aż do końca 2008 r. Stan taki miał trwać dopóki OPEC będzie utrzymywał produkcję ropy na stałym poziomie. To była dobra wiadomość dla krajów członkowskich OPEC, które od kilku miesięcy były naciskane przez rządy partnerów, żeby zwiększyły wydobycie i sprzedaż surowca. Dla międzynarodowego rynku oznaczało to natomiast, że cena ropy będzie jeszcze przez jakiś czas wzrastać. Były szef Fed Alan Greenspan uważał publicznie, że ceny mogą rosnąć dlatego, że firmy naftowe za mało inwestowały w produkcję i infrastrukturę i nie są w stanie poradzić sobie z wyższym popytem, zaś rosnąca aktywność na rynku futures powoduje wzrost popytu na ropę, bo muszą być większe jej zapasy, aby zrealizować kontrakty.

Na spotkaniu MAE i OPEC na początku lipca Agencja poprosiła kartel, aby producenci paliwa zwiększyli dostawy ropy i tym samym przyczynili się do obniżenia cen surowca, który w ciągu roku zdrożał ponad dwukrotnie.

Ale po kilkudniowych negocjacjach odpowiedź OPEC była kategoryczna i odmowna. W oficjalnym komunikacie OPEC oświadczyła, że „Organizacja Krajów Eksportujących Ropę Naftową nie zwiększy podaży ropy naftowej, bo zrobiła już co mogła w kwestii cen ropy i nie można liczyć na ich spadek”.

Polityka ponad rynkiem

Deklarację tę podtrzymał sekretarz generalny kartelu Abdallah el-Badri, według którego równowaga mię-

dzy podażą a popytem była zagrożona – ale na niekorzyść OPEC. Faktycznie, wówczas podaż nawet przewyższała popyt i występowały nadwyżki zaopatrzenia. OPEC zadeklarowała również, że nie chce zwiększać produkcji i nie zgadza się z zarzutami, że za wysokie ceny ropy odpowiadają kraje członkowskie organizacji. Wprost przeciwnie, ich zdaniem po stronie OPEC był i jest wyłącznie jeden czynnik kształtujący ceny, czyli produkcja. A ponieważ dostawcy wykonują swoją pracę bez zarzutu rynek jest dobrze zaopatrzony w ropę. Według Abdalla el-Badri, za zbyt wysokie zdaniem MAE i rynku ceny odpowiadały zachodnie mocarstwa, choćby poprzez politykę prowadzoną wobec Iranu podejrzewanego o prowadzenie prac nad budową bomby atomowej. El-Badri ocenił, że m.in. od kontaktów z Iranem i ewentualnych dalszych gróźb i sankcji zachodnich państw wobec tego kraju zależy sytuacja na rynku i poziom cen surowca. Wyłączną odpowiedzialność za ceny ropy naftowej ponoszą natomiast spekulanci.

Zwołana w trybie pilnym przez Arabię Saudyjską konferencja producentów i konsumentów ropy naftowej, która odbyła się niedługo później w Dżuddzie, również nie przyniosła rozwiązań, które mogłyby szybko zaowocować obniżką ceny surowca. Zgoda zapadła tylko co do faktu, że ropa jest zbyt droga. Kraje OPEC i inni producenci odrzucili natomiast apele o zwiększenie wydobycia. Jedynie Arabia Saudyjska ogłosiła plan podniesienia w lipcu produkcji dziennej do 9,7 mln baryłek i zadeklarowała gotowość do dalszej intensyfikacji produkcji, gdyby zaistniała taka potrzeba. Jednak kraj ten, podobnie jak OPEC, podkreślił, że nie należy w tym pokładać nadziei na obniżenie cen paliw, ponieważ ich obecny poziom nie wynika z niedostatecznego zaopatrzenia rynku naftowego, lecz spekulacji.

OPEC już wówczas zaczęła otwarcie mówić, że nie na rękę im kryzys finansowy na świecie. Bo wymagania dotyczące zwiększenia wydobycia surowca to jedno, a krach sektora bankowego w USA to drugie.

Kryzys i spekulanci

Przewodniczący OPEC Chakib Khelil ocenił, że globalna recesja spowoduje spadek cen ropy naftowej. Zapowiedział, że OPEC będzie monitorowała ewolucję kryzysu kredytowego w USA, bo może on rozszerzyć się na Europę i doprowadzić do globalnej recesji, a to może spowodować spadek popytu na ropę i obniżkę jej cen.

Niezależnie od decyzji kartelu na rynek zaczęły wpływać poszczególne państwa – eksporterzy ropy naftowej. I tak Wenezuela, czołowy producent ropy w OPEC i na świecie, zerwała stosunki handlowe z gigantem Exxon Mobil, największym koncernem naftowym w USA i na świecie, i zarazem największą obecnie na świecie firmą pod względem wartości sprzedaży. Ogłoszona w stolicy kraju Caracas decyzja była odpowiedzią na zamrożenie zagranicznych aktywów wenezuelskich o wartości miliardów dolarów w ramach batalii prawnej prowadzonej przez amerykańskiego supergiganta naftowego. Wykonawcą decyzji władz Wenezueli, która jest czwartym dostawcą ropy

na największy na świecie rynek Stanów Zjednoczonych, jest wenezuelska państwowa firma naftowa PDVSA. Minister do spraw ropy naftowej Wenezueli Rafael Ramirez ogłosił, że w zaostojającym się sporze z amerykańskim gigantem naftowym Exxon Mobil jego kraj może liczyć na solidarność innych państw OPEC.

Niedługo później dyrektor zarządzający MAE, Nobuo Tanaka, poinformował, że agencja lekko obniży prognozy popytu na ropę na świecie.

I kolejna zaskakująca decyzja – o planach wystąpienia z OPEC poinformowała Indonezja. Taka decyzja byłaby bezprecedensowym wydarzeniem w historii OPEC. Zapowiedź możliwości wystąpienia z organizacji padła z ust prezydenta Indonezji Susilo Bambang Yudhoyono, który uzasadnił możliwość tym, że jego kraj „nie jest już eksporterem ropy w wymiarze netto”. Indonezja jest obecnie jedynym członkiem OPEC w regionie Azji i Pacyfiku. W ostatnich latach jej wydobycie spada, a potrzeby rosną ze względu na rozwój gospodarczy kraju, położonego na archipelagu setek wysp, rozrzuconych na przestrzeni tysięcy kilometrów.

Ropa z lodu

Nie bez wpływu na ceny ropy pozostawały... strajki. Brazylijskie platformy wydobywcze w basenie Campos na wysokości Rio de Janeiro rozpoczęły w połowie lipca pięciodniowy strajk, a to grozi kolejną podwyżką cen ropy. Strajk pracowników spółki naftowej Petrobras objął 33 z 42 przybrzeżnych platform. Na 12 platformach kontrolę przejęli strajkujący. Pracownicy domagali się dodatkowego dnia wolnego na podróż do domu po każdym dwutygodniowym okresie pracy na platformie. Związki zawodowe informowały również, że zyski spółki Petrobras podwoiły się od 2002 r., jednak dochody pracowników pozostały bez zmian. Na platformy w basenie Campos przypada 80 proc. wydobycia ropy w Brazylii.

Także Amerykanie coraz uważniej spoglądają w stronę swoich rezerwatów – morza u wybrzeży USA oraz arktyczny rezerwat na Alasce. George W. Bush ogłosił w lipca uchylenie prezydenckiego zakazu eksploatacji ropy naftowej i gazu ziemnego na morzach u wybrzeży USA. Według administracji ma to przyczynić się do rozładowania kryzysu z wysokimi cenami ropy. Szczególnie że już od dawna zwolennicy eksploatacji podkreślali, że USA muszą zmniejszyć swą zależność od importu ropy. Zwracają też uwagę, że przy obecnych technikach wydobycia z dna mórz i oceanów ryzyko katastrof ekologicznych jest dużo mniejsze niż 20-30 lat temu.

Analitycy międzynarodowych organizacji ekonomicznych niemal zgodnie w zbyt drogiej ropie naftowej widzą rolę zarówno amerykańskiej „polityki żandarma” na Bliskim Wschodzie, jak kryzysu finansowego w skali globalnej. Twierdzą również, że nie można wymagać od krajów OPEC, żeby zwiększając wydobycie działały na swoją niekorzyść. Część z nich wskazuje na źródła energii odnawialnej jako na alternatywę dla drogiej ropy naftowej. Tym bardziej, że jej zapasy są niewyczerpane i w końcu świat odczuje spadek podaży ropy. ●